

LEGENDA O RĘKAWICZKACH KRÓLOWEJ JADWIGI

Mroźna i śnieżna była to zima, gdy królowa Jadwiga odwiedzić postanowiła Sandomierz. Było to jedno z miast, które ukochała sobie spadkobierczyni rodu Piastów i Andegawenów. Jednak nie tylko miejsce to ukochała szczególnie, ale też ludzi, którzy zamieszkiwali w jego centrum i w okolicach.

Tego dnia monarchini odwiedziła sandomierską kolegiatę Najświętszej Maryi Panny, by przed ołtarzem wyprosić łaski i błogosławieństwo, gdyż marzeniem Jadwigi było obdarzenie swego męża, króla Jagiełły, potomkiem. Żarliwe modły o potomka i spadkobiercę korony trwały długo, bo i marzenie było ogromne. Po modlitwie i przyjęciu komunii ruszyła królowa Jadwiga czym prędzej na powrót do Krakowa, do swojego męża.

Bogato zdobione sanie, zaprzęzone w najsilniejsze i najpiękniejsze konie czekały na swoją panią przez świątynią. Jadwiga wsiadłszy do nich i okrywszy się futrami nakazała ruszać w drogę. Z nieba zaczął sypać wolno biały puch. Opad jednak z każdym kolejnym odcinkiem drogi przybierały na sile, aż zmieniły się w potężną kurzawicę. Woźnica nie był w stanie odnaleźć drogi w pokładach białego puchu, który goniony silnym wiatrem przesłonił widok. Mając świadomość tego, iż wiezie żonę swego króla wozak jął okładać konie batem i prowadził sanie na oślep, byle przed siebie, byle w obranym na Kraków kierunku.

Trudy drogi potęgował zapadający z wolna mrok, jednak dobry Bóg, do którego tak żarliwie modliła się Jadwiga, czuwał nad podróżującymi. W szarówce dostrzegła królowa światełko. Nakazała woźnicy kierować się w miejsce, gdzie je zauważyła. Po chwili sanie stanęły przed starą i wynędzniałą chałupą, gdzie światło dawała świeca widoczna za rozpostartymi w oknie jelitami (przed wiekami to one bowiem zastępowały dzisiejsze szklane szyby, zwłaszcza w biednych domach). Minął woźnica zauważoną chatę i pognął sanie do

kolejnego, bardziej okazałego domostwa, gdyż nie uchodziło królowej do byle chałupy za schronieniem zaglądać.

- Hej ludziska - zawołał woźnica.

- Któż to woła po nocy? - odpowiedział otwierający dom mężczyzna, a ledwie skończył wypowiadać te słowa, głos mu cichł z lekka, bowiem dostrzegł dobrze ubraną postać i widoczne za nią bogato zdobione sanie.

- Przyjmiecie zagubionych w śnieżycy podróżnych? - zapytał woźnica.

- Ano biedni my ludzie, ale w taką pogodę nikomu się nie odmawia pomocy.

- Wejdźcie – zaprosił, odstępując od drzwi i robiąc miejsce na przejście gospodarz.

- Jaśnie Pani, schronienie mamy w podróży. Pora nam na odpoczynek się zatrzymać - rzucił woźnica w stronę okrytej futrami kobiety na saniach i w tym momencie gospodarz stanął jak wryty. Jaśnie Pani? - pomyślał. Toż to nie może być prawda - wątpił w to co go spotkało wieczorową porą.

W te pędy zaczął domownikom dyspozycje wydawać, by jedło i napitek przygotowano. Swoją izbę nakazał wymościć najlepszymi kocami i kożuchami, by królowej wygodnie było do rana doczekać i aby wyspać się mogła niemal jak w swoich piernatach. Wieczereżę przygotowano jak na wesele. Antałek z winem otwarto, ale w pewnym momencie gospodarze nie wytrzymał i rzekła do królowej Jadwigi:

- Wielka i kochana Pani. O wybaczenie proszę, ale i o zmiłowanie nad nami i całą wsią - mówił niemal szlochając. - Racz nas królowo uchronić od Pana, który srogo nas karze za pracę, która jest ponad nasze siły. Bata nam nie żałuje za każde przewinienie, a zimową porą na mrozie każe pracować, nie patrząc na zgrabiałe ręce i brak sił.

Opowiadał tak królowej, a ta słuchała uważnie, bo losy ludu ważne dla niej były. Umiała się pochylić nad problemami potrzebujących,

a niesprawiedliwości nie tolerowała. Opowieść tak wzruszyła Jadwigę, że nad ranem, gdy posilona mlekiem i pajdą chleba rzekła:

- Wasze męczarnie ukrócić pora, a na złego pana przyjdzie odpowiednia kara - to mówiąc sięgnęła między poły futrzanego płaszcza i wyciągnęła z nich parę lśniących, białych rękawiczek.

- Oto gwarancja mojej obietnicy - rzekła, po czym wsiadła na sanie i odjechała. Nie minęło jednak kilka tygodni, gdy chłopci zobaczyli orszak we wsi. To byli wysłannicy królowej, która w podziękę za ocalenie jej od śnieżycy, postanowiła dotrzymać danej nad ranem obietnicy. Pan okrutny zniknął wraz z orszakiem, a lud oswobodzony został, jednak w zamian za obowiązek pełnienia posługi w sandomierskiej kolegiacie. Wieś zaś otrzymała nazwę Świątniki. Rękawiczki złożone jako gwarancję przekazali chłopci do depozytu do katedralnego skarbcza. Dziś można je oglądać w Domu Długosza w Sandomierzu.